



Otton Rudke (1920 r.)

Otton Otokar Rudke „Orzeł”, „Orsza”

### **Przysięgę odbierał hubalczyk.**

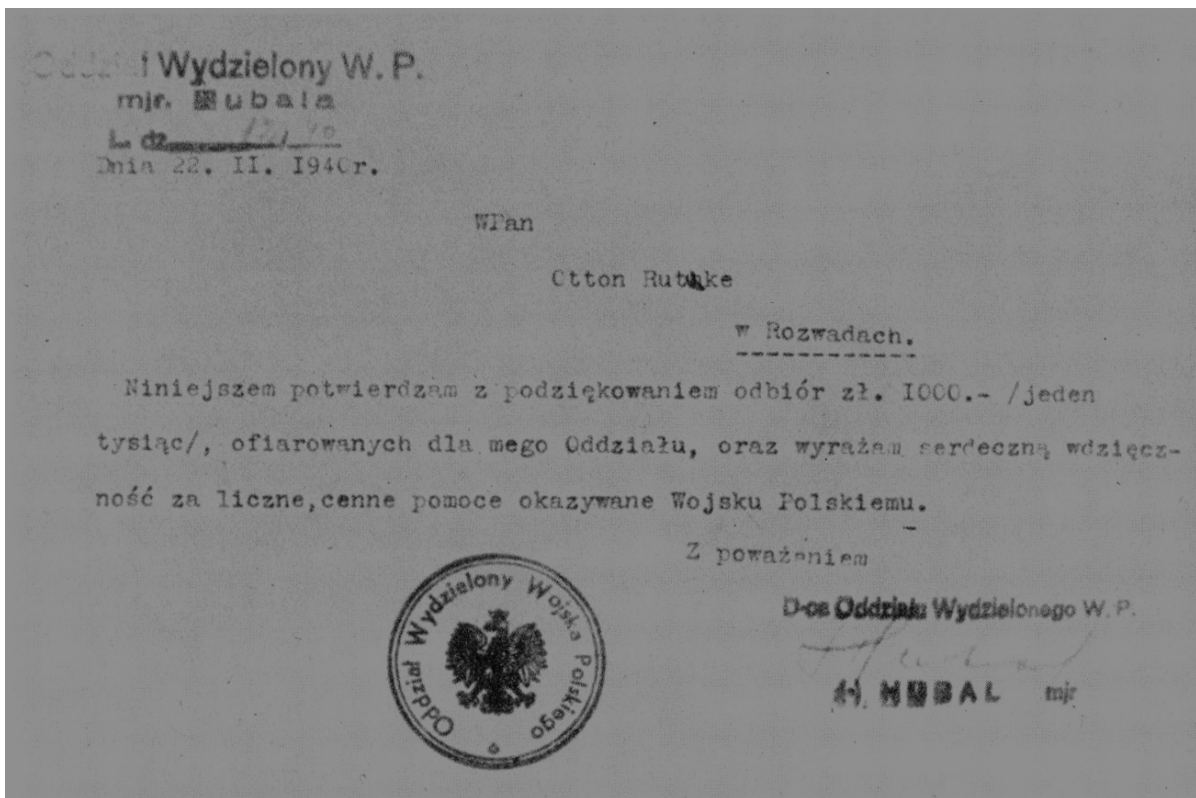
W dniu wybuchu wojny 1939 roku moim stałym miejscem zamieszkania była osada leśna Rozwady-Alfredów w powiecie Opoczno. 6 września wyjechałem na motocyklu do Warszawy, by wstąpić do wojska. Po bezskutecznych staraniach zmuszony byłem udać się w pieszą wędrówkę na wschód. Do domu wróciłem 20 października 1939 roku. Po rozejrzeniu się w sytuacji postanowiłem za wszelką cenę podjąć walkę z okupantem.

Pewnej listopadowej nocy na plebańnię w Ruskim Brodzie przybyło jedenastu jeźdźców w polskich mundurach wojskowych. Ksiądz Ptaszyński, wielki patriota, w czasie rozmowy wskazał im mnie, byłego oficera kawalerii, a obecnie nadleśniczego lasów przysuskich, jako osobę, z którą major „Hubal” mógłby nawiązać kontakt. Nastąpiło to w Hucie.

W styczniu 1940 roku przed samym wieczorem zajechały do mnie na podwórze parokonne sanie z dwoma ludźmi, jednego z nich znałem — był to młody Zagdański ze wsi Puszcza. Gdy zdjęli kożuchy, zobaczyłem żołnierzy Wojska Polskiego z bronią, w mundurach. Radość moja była nieopisana. W ten sposób nawiązałem drugi kontakt z organizującym się ruchem oporu. Parę dni później znów przyjechało do mnie dwóch oficerów WP i jeden żołnierz. Uzbrojeni, w uniformach z dystynkcjami. Byli to: rotmistrz Walicki i porucznik Korab-Karpiński. Mieli o mnie dokładne informacje i w imieniu dowódcy Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego, majora „Hubala” — Henryka Dobrzańskiego, zaproponowali mi pracę wywiadowczą w powiatach Opoczno i Końskie. Praca miała polegać na informowaniu oddziału o ruchach niemieckich wojsk i władz cywilnych. Propozycję przyjąłem i zostałem zaprzysiężony. Przybrałem pseudonim „Orzeł”. Przysięgę odebrał porucznik Korab-Karpiński w obecności rotmistrza Walickiego.



Znając potrzeby finansowe oddziału, 11 lutego 1940 roku przekazałem na ręce rotmistrza Walickiego 1000 złotych za pokwitowaniem. 22 lutego przekazałem następne 1000 złotych, na które otrzymałem nowe pokwitowanie, z podpisem dowódcy Oddziału Wydzielonego WP — majora „Hubala”. Oba te pokwitowania znajdują się moim posiadaniu.



Podziękowanie dla Ottona Rudke za przekazanie 1000 zł na rzecz oddziału majora Hubala z dnia 22.02.1940 r.

Ponadto przekazałem schowane w lesie: jeden ckm, jeden rkm i 9 karabinów wraz z kilkoma skrzynkami amunicji.

Major „Hubal” był później częstym gościem w moim domu, a pewnego wieczora przywiózł cały sztab – kilkunastu oficerów. Wszyscy ubrani byli w mundury wojskowe. Przeżywaliśmy wówczas radość nie do opisania. Zdawało się nam, że Polska znów powstała. Entuzjazm rósł z dnia na dzień. Chłopi dostarczali do Gałek żywność i broń. Codziennie zgłaszali się żołnierze różnych rodzajów broni. Oddział powiększał się i rósł w siłę. W jego skład wchodziły wówczas: kawaleria, saperzy, piechota, grupy specjalne, lekarz i ksiądz zakonnik z klasztoru w Studziannie. Oprócz broni różnego rodzaju było nawet jedno działo. Oddział „Hubala” rozrósł się do przeszło 300 ludzi.

„Hubalczyki” unikali początkowo większych bitew, przerzucając się z miejsca na miejsce. Do pierwszego starcia z Niemcami doszło pod Maciejowicami. Potem nastąpiły walki w Górach Świętokrzyskich i wielki bój pod Huciskami. Niemcy ponieśli w tych walkach duże straty.

Na wiosnę 1940 roku z Warszawy do Gałek przyjechał pułkownik Leopold Okulicki (pseudonim „Miller”), komendant okręgu ZWZ Łódź, i wydał „Hubalowi” w imieniu Komendy Głównej ZWZ rozkaz rozwiązania oddziału. Broń, amunicję, sprzęt i dokumenty należało ukryć, ludzi rozpuścić i przejść do konspiracji. Major „Hubal” był bardzo podniecony, w złości powiedział:

— Ja takich rozkazów nie przyjmuję, raz przysięgę składałem i żadna siła do jej złamania mnie nie zmusi. Mam was w d... — i wyszedł na podwórze.

Kilkunastu najbardziej oddanych ludzi otoczyło „Hubala” wołając:

— My z wami!

Gdy się ściemniło, 18 jeźdźców opuściło sławną wieś Gałki na najlepszych koniach. Smutny był obraz przemykających się żołnierzy Wydzielonego Oddziału Wojska Polskiego. W Opocznie spotkałem się jeszcze z kilkoma oficerami „Hubala” i ułatwiłem im wyjazd do Piotrkowa.

Major „Hubal” na czele swojej małej grupki wyjechał w lasy spalskie. Na początku maja 1940 roku rozeszła się wiadomość, że zginął w lesie pod Anielinem. Został przeszyty serią broni maszynowej, z odległości kilku metrów, 29 kwietnia 1940 roku. W lipcu zaszło do mnie kilku rozbitków z jego oddziału z erkaemem. Od nich dowiedziałem się, w jakich okolicznościach zginął „Hubal”. Podobno został pochowany z honorami, lecz grobu nikt nie mógł odnaleźć. Niemcy w barbarzyński sposób pomordowali wszystkich mężczyzn z Gałek, a wieś spalili.

Nastąpił okres ciszy, nic się w okolicy nie działo, aż dopiero w roku 1942 w letnią noc zawitał nieliczny oddział GL. Jednego z gwardzistów znałem i jemu dałem na potrzeby oddziału i dwie blaszane skrzynki z amunicją, znalezione w lesie. Wkrótce ' potem przyszedł liczniejszy oddział GL połączony z pierwszym. Dowódca oddziału powiedział, że nosi pseudonim „Wilk”, a oddział należy do Gwardii Ludowej. Po spożyciu przygotowanej na poczekaniu kolacji zaczęliśmy rozmawiać. Dowódca oddziału — Józef Rogulski spod Drzewicy — zapronował mi współpracę z Gwardią Ludową. Propozycję przyjąłem, gdyż było to zgodne z moimi poglądami. Nie mogłem pozostawać bezczynnym. Jednakże oddział „Wilka” więcej nie odwiedzał mojej okolicy, podobno przeniósł się nad Pilicę.

Latem 1943 roku zaczęto wywozić Żydów do obozów śmierci. Pewnego dnia zaszła do mnie Żydówka z Drzewicy i poprosiła o pomoc. Postarałem się dla niej o wiejski przyodziewek i per-hydrolem utleniłem jej włosy na blond. Wyczekiwałem na transport z Opoczna do Niemiec, wywożący ludzi' na przymusowe roboty. Udało mi się wysłać ową Żydówkę wraz z jej bratem i bratową. Pisywała do mnie z Niemiec listy. Cała trójka, a nawet czwórka, bo w Niemczech bratowa urodziła syna, powróciła po wojnie do Polski i osiedliła się w Łodzi. Po powrocie odwiedzili mnie i serdecznie dziękowali za ocalenie. Później rodzina ta wyemigrowała do Palestyny.

Po pewnym czasie przybył w okoliczne lasy i odwiedził mój dom oddział pod nazwą „Lew”, złożony z samych Żydów, z wyjątkiem znanego mi z widzenia Antka spod Drzewicy. Oddział liczył 22 osoby, wśród nich było kilku znajomych Żydów

z Gielniowa, Drzewicy i Radomia. Nakarmiłem ich i, w czym mogłem, udzieliłem pomocy. Jeszcze przez dłuższy czas Żydzi odwiedzali nas niniejszymi grupkami lub pojedynczo.

Wczesną wiosną 1943 roku zakwaterował w gajówce Gwóźdź oddział partyzancki liczący około 40 uzbrojonych ludzi, z taborem konnym i karabinem maszynowym. Partyzanci byli w mundurach i rogatywkach. Kilku miało dystynkcje oficerskie. W izbie gajówki kwaterowali oficerowie. Była wśród nich dziewczyna w mundurze, jak mnie informowano, prawdopodobnie nauczycielka z okolic Sulejowa. Oddział ten kwaterował w gajówce przez trzy dni, potem powędrował w kierunku Borkowic. Partyzanci beztrudno śpiewali różne piosenki, mieli spore zapasy żywności.

Wieczorem kilkunastu przyszło na pogawędkę do mego domu, gdzie przebywało sporo uczącej się młodzieży.

Oddział ten często odwiedzał lasy przysuskie. Po pewnym czasie zorientowałem się, że należy on do NSZ. Poznałem też pseudonimy dowódców: „Tom”, „Kret”, „Stary” i „Mat”. Zacząłem stronić od tych ludzi i nawet, żeby uniknąć ich wizyt w moim domu, na pewien czas wyjechałem.

Wkrótce ruch partyzancki w lasach przysuskich bardzo się wzmógł. Co pewien czas przybywał jakiś oddział: „Lancy” z BCh, „Wichra”, „Burzy”, „Szarego”, „Błyskawicy” i „Bończy” oraz kompania 25 pp AK z Piotrkowa. Do wsi Stefanów, gdzie kwaterował duży oddział partyzancki, zawiozłem kiedyś pewnego mężczyznę. Jak się potem okazało, był to pułkownik Stanisław Tatar. W czasie koncentracji AK w lasach przysuskich i rozwadowskich rozlokowało się kilka tysięcy ludzi. Otrzymałem wtedy polecenie dopomożenia w aprowizacji oddziałów. Zadanie wykonałem: kilka młynów dostarczyło znaczne ilości mąki, a przy pomocy miejscowej organizacji ze Skarżyska skonfiskowałem w dwóch majątkach (liegenschaftach) 14 wołów i 2 wozy owsa.

Mówiono, że partyzanci zamierzają udać się z pomocą walczącej Warszawie, ale do realizacji tych zamierzeń nie doszło. Oddziały AK, stacjonujące we wsi Stefanów, zostały nagle zaatakowane przez Niemców i stoczyły ciężką walkę. Poległo siedmiu naszych i kilkudziesięciu Niemców. Oddziały AK po opuszczeniu Stefanowa wymaszerowały w inne strony. Wieś Niemcy spalili doszczętnie.

Ale niedługo pojawiły się nowe oddziały. Między innymi przyszedł dwunastoosobowy oddział spadochroniarzy radzieckich z majorem Siemionem Kałonem na czele. Oddział ten wybudował sobie ziemiankę w odległości 800 metrów od mojego domu. Majorowi asystował polski żołnierz ze Lwowa. Wszystkich dwunastu żywiłem przez 10 dni, to jest do czasu, kiedy przenieśli się do innej okolicy. Kilku spadochroniarzy na zmianę wychodziło gdzieś nocą i wracało następnej nocy. Spali u mnie, a rano

ulatniali się do lasu. Z majorem nawiązałem bliższą współpracę wywiadowczą. Twierdził, że moje personalia (i ps. „Orsza”) przekazano do Związku Radzieckiego i że otrzymam odznaczenie. Dałem mu dość szczegółowe dane o niemieckich urządzeniach obronnych nad Pilicą, o tym, że w Spalę, koło stacji kolejowej Jeleń, Niemcy posiadają jakieś podziemne urządzenia z linią kolejową, o magazynach paliwa w lesie majątku Starostwo i wiele innych.

Do czasu wyzwolenia, to jest do 19 stycznia 1945 roku, współpracowałem z oddziałem partyzanckim porucznika „Osucha” — Lipińskiego, z tego okresu mam dokument następującej treści:

*Grupa Partyzancka Porucznika „Osucha”*

#### *ZAŚWIADCZENIE*

*Niniejszym zaświadczam, że Rudy-Rudko Ottokar zam. Rozwady gm. Krzczonów powiatu opoczyńskiego pomagał w moim oddziale partyzanckim, współpracującym z grupami desantowymi Czerwonej Armii. Wyżej wymieniony pełnił zadania w zakresie wywiadu wojskowego i kwaterunku.*

*Dowódca Grupy Partyzanckiej „Osuch” Lipiński por.*

Po wyzwoleniu powołano mnie do Milicji Obywatelskiej, a następnie do Ministerstwa Leśnictwa.

Źródło:

*Gniewnie szumiał las – wspomnienia leśników polskich 1939-1945, praca zbior. pod red. J. Gmitruka, Warszawa 1982.*

Zdjęcia ze zbiorów rodzinnych.